

Ore-downnik

Czasopismo chrystadelfian w Polsce

Numer 9. Styczeń 2010



Poznańska Konferencja Biblijna 6-8 listopada 2009.

Konferencja Biblijna została oficjalnie otwarta o godzinie 17 w piątek. Wszystkich przybyłych przywitał Peter Hale. Następnie Peter przypomniał nam historię chrystadelfian. Tego samego wieczoru brat Graham miał wykład o Królestwie Bożym. Ludzkość boryka się teraz i w przeszłości z problemami tak wielkimi, że dobrego wyjścia nie widać. Chodzi oczywiście o to, że ludzie są za słabi i grzeszni, aby temu podoleć. Brat Graham przypomniał nam o tym, że Bóg przygotował nam inny świat niż ten, w którym żyjemy – Królestwo Boże. Przypomniał nam też o roli Jezusa w Królestwie, o tym jak będzie wyglądało to Królestwo i dla kogo jest ono ustanowione.

Sobotę zaczęliśmy od czytania Biblii według naszego planu. Potem br. Graham znów uraczył nas wspaniałym wykładem o Królestwie Bożym tym razem skupiając się na Starym Testamencie opisując Królestwo, które Bóg ustanowił dla Hebrajczyków. Brat Robin omawiał temat z Księgi Ozeasza o tym jak Bóg wykorzystał proroka jako aktora, aby uświadomić ludziom ich grzechy. W sobotę br. Robin szczegółowo omawiał też trzecią podróż misyjną Pawła. W niedzielę br. Graham wyjaśniał nam znaczenie słów „Świątynia Pańska” w przeszłości i dziś. W niedzielę wszyscy obecni uczestniczyli w uroczystości łamania chleba. Miłym akcentem tej konferencji był udział naszych gości, którzy nie będąc chrystadelfianami chcą z nami słuchać wykładów i razem modlić się i poznawać Boga. Podczas konferencji był też czas na spacer i rozmowy wykorzystane na nasze nieliczne okazje poznania się lepiej.

Henryk Budziałowski

Zbierajmy znaczki!

Jak wiecie bracia i siostry, nasza polska eklezja funkcjonuje w dużym stopniu dzięki wsparciu, które otrzymujemy od braci i sióstr z Chrystadelfiańskiej Misji Biblijnej (CBM) z Anglii. Czasy są teraz ciężkie, kryzys finansowy szaleje, więc i o wsparcie coraz trudniej. Dlatego doceniamy wysiłki angielskich

braci i sióstr, i starajmy się pomagać, na tyle, na ile możemy. Jednym ze sposobów gromadzenia funduszy jest sprzedaż używanych znaczków pocztowych. Według informacji na stronie internetowej CBM daje to w sumie około 3000 funtów rocznie. Chodzi po prostu o to, żeby z kopert, które do nas docierają wycinać i zachowywać znaczki. W miarę możliwości należy wycinać nie przy samym znaczku, ale z obwódką

szerokości około 6 mm. Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli znaczki zostaną przesłane do mnie lub brata Henryka pod koniec kwietnia, tak aby można było przekazać je braciom podczas konferencji w maju. Ale oczywiście najlepiej będzie przyjechać osobiście na konferencję i zabrać znaczki ze sobą!

Jacek Szczeciński

Komentarz do komentarza

W numerze 8. Orędownika możemy przeczytać „Komentarz brata Adama Gładysza”. Ponieważ dotyczy on mojego artykułu z poprzedniego numeru, pozwolę sobie na kilka uwag do owego komentarza.

Cytuję: „Chciałbym w kilku zdaniach sprostować dość „dziwne” opinie br. Jacka...” Zdanie jedno, błędy dwa. Po pierwsze, opinii się nie prostuje. Można zgodzić się z opinią bądź nie, można z nią polemizować, a nawet wyśmiać, ale nie sprostować. Prostuje się błędne informacje, ale nie opinie. Po drugie, w moim tekście, który stanowił związłą relację z konkretnego wydarzenia, nie wyraziłem ani jednej opinii! Przedstawiłem jedynie fakty, które miały miejsce w trakcie wizyty w Polsce brata Davida i siostry Esther. Odnosnie krytykowanego przez brata Adama sformułowania „nasz brat (były brat???)”, wyjaśniam, że w języku polskim potrójny znak zapytania wyraża raczej zdumienie niż wątpliwość (albo jedno i drugie). Nie wiem, czy chrzest Mieczysława był prawdziwy, czy nie. Nikt nie wie, tylko sam Bóg. Dlatego nie zastanawiam się nad tym i niczego nie sugeruję. Z drugiej strony nie słyszałem jednak o jakimkolwiek dogmacie o ważności chrztu Mieczysława i nie widzę powodu, żeby w taki dogmat wierzyć. Zupełnie nieodpowiedzialne i niewytłumaczalne zachowanie Mieczysława w różnych sytuacjach może jednak rodzić wątpliwości co do sensowności jego poczynań, w tym także przyjęcia chrztu. Powtarzam: nie moja to sprawa roztrząsać, czy chrzest był prawdziwy, czy nie. Zrozumiem jednak każdego, kto powie, że ma co do tego wątpliwości.

Odnosnie natomiast mojego sformułowania „Czyżby bracia z Dawn wydali zakaz spotkań z „konkurencją”?”, zwracam uwagę, że słowo konkurencja jest w cudzysłowie i polecam zapoznanie się z dowolnym podręcznikiem języka polskiego objaśniającym stosowanie cudzysłowu w tymże języku. Dodatkowo wyjaśniam, że opisane przeze mnie zachowanie Mieczysława, jego wycofanie się bez wyraźnego powodu, w ostatniej chwili, z dawno już umówionego spotkania, było tak irracjonalne i zaskakujące, że nie potrafiłem wymyślić żadnego innego usprawiedliwienia.

Brat Adam pisze: „...nie możemy tworzyć jednej wspólnoty z Central”, a kilka linijek niżej: „...bracia z Central nie są dla nas „konkurencją”, lecz drogimi braćmi w Chrystusie”. A ja pytam: o co tu chodzi? Skoro jesteśmy „drogimi braćmi”, to dlaczego nie możemy tworzyć jednej wspólnoty? Nie jest to zresztą czymś nowym dla mnie. Wszyscy bracia z Central, z którymi o tym rozmawiałem, mówią, że chętnie łamaliby chleb z braćmi z Dawn, ale w drugą stronę to już nie działa, niestety. Zupełnie jak z Mieczysławem – najpierw napisał mi, że nadal będzie nas uważać za braci i siostry, a zaraz potem odmówił spotkania.

Co do uwagi „informacyjnej” dotyczącej nazwy „Dawn” – to chyba nic złego, że wyjaśniłem czytelnikom, co ona znaczy (tym bardziej, że wiele osób myli słowa ‘dawn’ i ‘down’)? Być może odezwało się we mnie jakieś skrzywienie zawodowe tłumacza... Nie było oczywiście moim zamiarem dyskredytowanie tej nazwy.

Jacek Szczeciński

Apel

Bracia i siostry, wierni czytelnicy Orędownika. Piszę do was wszystkich z prośbą o większe wsparcie dla wysiłków redaktorskich brata Henryka. Celem tego pisma jest dostarczanie informacji o tym, co dzieje się w naszej eklezji. Żyjemy w rozproszeniu i nie tworzymy formalnie żadnej eklezji, jednak myślę, że możemy mówić o sobie „Eklezja w Polsce”. Właśnie owo rozproszenie sprawia, że niewiele o sobie wiemy, a przecież jesteśmy jedną rodziną. Dlatego zachęcam, by każdy z nas od czasu do czasu napisał kilka linijek o sobie samym, czym się zajmuje, jakie ma problemy albo sukcesy. Podczas jednej z naszych konferencji pewna siostra (o ile dobrze pamiętam) z Anglii mówiła, że kiedy modli się za swoją eklezję, ma przez sobą na kartce spis wszystkich członków. Kiedy spogląda na imiona i nazwiska, łatwiej jej przypomnieć sobie, jakiej modlitwy potrzebują poszczególne osoby. Myślę, że będzie nam łatwiej modlić się o siebie nawzajem, gdy będziemy mogli skojarzyć nazwisko z konkretną osobą. Powtarzam: wystarczy króciutka notatka, niekoniecznie o sobie samym, może jakaś refleksja, spostrzeżenie albo pytanie. Nie liczy się styl, liczą się intencje. Jeżeli ktoś nie czuje w sobie talentu do pisania, nie ma problemu, chętnie pomożemy, ja albo brat Henryk, w zredagowaniu notatki przed wydrukowaniem.

Żeby dać dobry przykład napiszę pokrótce o sobie. Mam (jeszcze przez kilka dni) 48 lat i mieszkam w Radomiu, a pochodzę z Mielca. Zajmuję się głównie tłumaczeniami między angielskim, szwedzkim i polskim dla różnych biur tłumaczeń, ale bez większych sukcesów finansowych niestety. Zostałem ochrzczony 7.07.2007. Moja żona Ewa jest psychiatrą. Należy do Kościoła Chrześcijan Baptystów w Radomiu, ale nie mordujemy się codziennie z tego powodu. Mamy dwoje dzieci. Sandra właśnie skończyła 15 lat, jest w 3 klasie gimnazjum, a Andrzej ma 12 lat i kończy w tym roku podstawówkę. I tyle na razie, bo miało być krótko. Pozdrawiam serdecznie w naszym Panu.

Jacek Szczeciński

Filomena Byrska – Moje życie

Urodziłam się 10 czerwca 1924 roku jako trzecie dziecko mojej mamy i ojca Romana Fraczka w Łędzinach. Miałam trzech braci i trzy siostry:

1. Rudolf urodzony 8 czerwca 1919
2. Paulina urodzona 10 października 1921
3. Filomena urodzona 10 czerwca 1924
4. Krystyna urodzona 3 maja 1929
5. Robert urodzony 3 maja 1933
6. Ryszard urodzony 1 lipca 1938

W domu było biednie, ponieważ mój ojciec nie miał stałej pracy przez 13 lat. Księżę Ples zamknął kopalnię węgla „Piast” w Łędzinach.

Moi rodzice oddali mnie mojej ciotce Bronii; ona często biła mnie, przez co straciłam słuch w prawym uchu. Miałam wtedy 5-6 lat. Wcześniej mieszkałam z dziadkami, którzy dobrze opiekowali się mną, lecz potem ciotka Bronisława wyszła za mąż za wujka Jana. Dziadkowie oddali mnie im. Wtedy zaczęła się dla mnie Gehenna.

Gdy miałam siedem lat zaczęłam chodzić do szkoły. Wtedy moi rodzice oddali mnie do wujka Andrzeja, którego żoną była Cecylia; mieszkałam z nimi 3 – 4 lata. Mój nauczyciel zauważył, że jestem głucha na jedno ucho i chciał porozmawiać z moimi rodzicami; wujkowie przekazali to rodzicom i z ojcem pojechaliśmy rowerem do kliniki w Katowicach. Na miejscu okazało się, że jest już za późno, aby wyleczyć moje ucho. Było to, gdy miałam 11 lat – 5 lat po tym jak ciotka Bronisława biła mnie po uszach. Ojciec spytał się „dlaczego biłaś Filomenę?” Ciotka odpowiedziała „chciałam ją dobrze wychować”.

Wróciłam do domu, gdy miałam pójść do czwartej klasy szkoły podstawowej. Moi rodzice byli wspaniali, lecz bardzo biedni. Matka szła ubrania dla swoich sześciorgo dzieci, miała też 200 kur i sprzedawała jajka. Czasy były ciężkie, lecz nikt w tym czasie nie zginął. Ojciec był ranny w głowę i rękę podczas pierwszej wojny światowej, za co dostawał 48 złotych renty. Było to wystarczające tylko na kupno chleba i soli dla ósmioosobowej rodziny. Ojciec palił papierosy, więc i to trzeba było kupować. W tamtym czasie mieszkaliśmy w drewnianej chacie w lesie. Był to prywatny las i właściciel chciał, aby mój ojciec chronił go przed złodziejami drewna. W tym lesie zbieraliśmy grzyby, poziomki i złom. Mama kupowała mąkę, cukier i piekła ciastka. Z nazbieranych grzybów gotowała zupę lub smażyła je z jajkami. Moja mama była wspaniała, pracowita i odważna; kochała nas zawsze gdy byliśmy młodzi oraz gdy się starzeliliśmy. Mój najstarszy brat pomagał mamie podczas narodzin mojego najmłodszego brata Ryszarda. Ojciec poszedł po akuszerkę, lecz okazało się, że jest ona już zajęta przy innej rodzącej kobiecie.

W 7 klasie szkoły podstawowej uczyłam się tylko 6 miesięcy, ponieważ miałam szansę na stałą pracę jako pomoc domowa. Niestety mąż gospodyni chciał mnie zgwałcić i musiałam opuścić ten dom. Tak skończyła się moja stała posada.

Mój najstarszy brat Rudolf umarł na raka w wieku 49 lat. Siostra Paulina umarła na raka mając 55 lat. W tym samym roku Robert umarł na białaczkę. Wkrótce będzie moja kolej; mam już 76 lat i dzięki Bogu jestem zdrowa.

5 maja 1941 przyszli Niemcy. Wysłali mnie do Niemiec, w Gnadenfrei kreis Reichenbach gdzie pracowałam do 23 maja 1945 roku. Pracowałam jako krawcowa 10 godzin dziennie od 5 do 15 mając tylko jeden suchy kawałek chleba do jedzenia. O 7 była pięciominutowa przerwa, o godzinie 9 była 20 minutowa przerwa, potem jeszcze tylko dwie krótkie pięciominutowe przerwy. Po pracy szliśmy do „arbeitslager” na obiad, czyli

zupę i 2 -3 ziemniaki. Często te ziemniaki były czarne i zgniłe. W centrum fabryki pracowało kilku więźniów noszących pasiaste ubrania. Żołnierze niemieccy pilnowali ich. Naliczyłam ich 16. Okna gdzie pracowali były przyciemnione, pomalowane tak, aby nie można było zobaczyć czym się ci więźniowie zajmują. Nawet, gdy więzień szedł do ubikacji to żołnierz szedł za nim. Ubikacja była w naszym budynku. Pewnego dnia w południe zaniósłm moją zupę więźniowi; strażnik był akurat na zewnątrz budynku. Nieszczęśnik szybko wypił zupę lecz strażnik wszedł do pomieszczenia i zauważył przyniesiony już pusty talerz. „Fila” powiedział „czy chcesz pójść do Auschwitz? Przez kilka następnych tygodni czekałam na wypełnienie groźby wysłania mnie do Auschwitz. Byłam przestraszona i nie mogłam spać. Obawiałam się że już nigdy nie zobaczę moich bliskich. W styczniu 1945 roku uciekałam z Niemiec do Czechosłowacji i tam zostałam razem z czeską dziewczyną która także uciekła z Niemiec. Wróciłam do domu w czerwcu po kapitulacji Hitlera. Listy wysłane do moich rodziców dotarły dopiero w grudniu 1945 roku! Potem się dowiedziałam, że Niemcy wysłali gestapo, aby schwytać mnie. Jeśli by im się udało na pewno wysłano by mnie do obozu koncentracyjnego a tam bym zginęła. Gestapo było u moich rodziców i długo oglądali ich mieszkanie. Mama bardzo się martwiła o mnie. Kiedy w styczniu 1945 roku Rosjanie wkroczyli na Śląsk była to wielka ulga dla mojej rodziny, bo Niemcy zamierzali wysłać ich wszystkich do Auschwitz. Po wojnie odkryto dokumenty niemieckie dotyczące mojej rodziny. Dzięki Rosjanom cała moja rodzina przeżyła.

Bóg był przy mnie, a ja jestem wdzięczna Jemu!

Podczas wojny życie było zawsze niepewne. Mój najstarszy brat był w Niemczech tak jak ja. Ciężko pracowaliśmy dla Niemców i zawsze byliśmy głodni. Pewnego razu byłam w kościele razem z Niemcami. Podczas mszy jakiś Niemiec chwycił moje ramię mówiąc „raus! wynocha z kościoła; ten kościół jest tylko dla Niemców”. Zadałam wtedy jemu pytanie czy także Bóg jest tylko dla Niemców. Następnego dnia aresztowano mnie w zamiarze ogolenia mojej głowy lecz mój przełożony Von Storm wysłał oficerów aby sprowadzić mnie do fabryki.

Filomena nie wspomina o zdarzeniu, kiedy musiała pozamiatać podwórze. Kiedy skończyła pracę niemiecki żołnierz powiedział: Tu nie jest czysto pozamiataj jeszcze raz. Filomena odpowiedziała: To podwórko wyczyściłam moimi łzami. Nie wspomniała też o niebezpiecznej ucieczce z Niemiec do Czechosłowacji ze swą czeską przyjaciółką.

W roku 1947 wyszłam za mąż. Jan jest wspaniałym człowiekiem z którym mamy troje dzieci. Mirosław urodził się w 1949, Elżbieta w 1952 a Małgorzata w 1955. Mirosław miał wypadek i od tego czasu cierpi z powodu epilepsji. Elżbieta została nauczycielką.

Mojego męża Jana wzięto do niewoli w pierwszym tygodniu wojny i przebywał w niemieckim obozie ponad 5 lat. Wrócił do domu w

ciężarówce do przewozu zwierząt z Rosjanami w grudniu 1945.

W 1947 roku uczęszczałam na kurs języka esperanto a potem kilkakrotnie uczestniczyłam w Światowych Kongresach Esperanta. Mój ojciec, Roman mówił, że jeśli język międzynarodowy zostanie zaakceptowany, usunięte będą bariery językowe między narodami, co spowoduje, że nienawiść i wojny przejdą do historii. Niestety esperanto wolno się rozprzestrzeniło. Korespondując z obywatelami wielu państw: Szwecji, Australii, Rosji, Estonii, Węgier, Czech, Kanady, Bułgarii i Anglii.



W 1983 roku Filomena uczestniczyła Światowym Kongresie Esperanto w Budapeszcie i wtedy zainteresowała się stoiskiem CBM (Chrystadelfiańskiej Misji Biblijnej). Zostawiła swój adres braciom, którzy prowadzili kursy korespondencyjne. W tamtych czasach władze komunistyczne zmierzały do usunięcia religii. Dlatego wielu poszukiwało wiedzy o Biblii. Siostra Jean Field z Anglii stała się „prowadzącą” dla Filomeny. Podczas następnego Kongresu w 1987 w Warszawie Filomena mogła znów spotkać Jean.

W czerwcu 1989 ochrzciłam się w Sali Zgromadzeń Chrystadelfian w Kendal (Anglia). Chrztu udzielił mi Ernest Batey. Po tym wydarzeniu przez miesiąc Jean i Robin Field gościli mnie u siebie. To były najpiękniejsze dni w moim życiu.

w 1992 roku mój mąż Jan przyjął chrzest z rąk Davida Buddena w naszym własnym domu w Bielsku-Białej.

Siostra Filomena Byrska zmarła na raka 13 maja 2005 roku mając 80 lat.

Tłumaczenie z esperanta Henryk Budziałowski

CCM i CBM czyli Trudna sytuacja na Wschodzie.

Fragmenty artykułu z „Utriennoj Zwiezdy” nr 15

W tym artykule opisane są dwie organizacje: Christadelphian Bible Mission i Carelinks Christadelphian Ministries. Mimo że obie grupy chrześcijan CCM i CBM wierzą tak samo w Boga, to jednak pojawiają się pytania czy jest jakaś różnica między nimi? CCM głosi Ewangelię przyjmując za podstawę wykładnię z książki „Osnowy Biblii”. Dlatego wszyscy mogą sami sprawdzić w co wierzą i co głoszą chrystadelfianie z CCM. W przeciwieństwie do większości chrześcijańskich kościołów, chrystadelfianie uznają za swego Pana tylko Jezusa Chrystusa, a każda eklezja ma autonomię. U chrystadelfian nie ma jednego centrum, z którego wychodzą dyrektywy – istnieją tylko niezależne grupy chrystadelfian (eklezje) połączone wspólną wiarą. Taka sytuacja ma dobre i złe strony. Jedną z dobrych stron jest to, że żadna z eklezji i żaden człowiek nie ma prawa do władzy nad pozostałymi. Drugą, złą stroną tej sytuacji jest to, że nasza Eklezja jest zawsze otwarta dla rozłamów i sporów. Doświadczaliśmy tego już

eklezje w pierwszych wiekach, o czym świadczą Dzieje Apostolskie.

W 2004 roku członkowie CBM przedstawili zupełnie nową dla chrystadelfian linię postępowania. Ogłosili, że będą uważać za prawdziwy chrzest tylko ten który był uznany przez członków CBM. A to oznacza, że oni nie uznają ochrzczonymi tych którzy byli chrzczeni przez CCM po roku 2004; im często proponuje się powtórny chrzest. U chrystadelfian zawsze uznawany za ważny był chrzest na podstawie osobistej wiary człowieka. Obecnie niektórzy z przedstawicieli CBM chcą wykluczyć tych braci i siostry, którzy są choć trochę związani z CCM, ostrzegając ochrzczonych przez nas aby nie utrzymywali kontaktów z nami, z tymi od kogo usłyszeli Ewangelię – to bardzo przykre. Przy czym CCM nie sprzeciwia się ochrzczonym przez nas spotykać się z członkami CBM. To, że niektórym członkom CCM zabrania się udziału w szkołach biblijnych było przyczyną konfliktów w wielu rodzinach. ...

Pod artykułem i apelem o pojednanie podpisało się 21 braci i siostr z Komitetu CCM min Jean i Robin Field, Cindy i Duncan Heaster,

Przykład Pawła i Marka

(Helpaj Vortoj – David Budden. tłum. H. Budziałowski)

Marek był młodzieńcem, który mieszkał w Jerozolimie ze swą matką Marią. Nie wspomina się o matce Marka; może już nie żyła, lecz siostrzeniec Marii, kuzyn Marka to Barnaba. Była to bogata rodzina. Barnaba posiadał ziemię na Cyprze a Maria duży dom w Jerozolimie, w którym tamtejsza eklezja spotykała się. Całkiem możliwe, że pokój na górze, w którym odbyła się ostatnia wieczerza był pokojem gościnnym Marii i Marka. Po zmartwychwstaniu Jezusa, Piotr i pozostali uczniowie zostali w Jerozolimie i prawdopodobnie mieszkali w tym dużym domu, dlatego Piotr i Marek znali się bardzo dobrze. W swoim liście Piotr nazywa Marka swym synem. Wielu sądzi, że Ewangelia Marka jest faktycznie kroniką Piotra pisaną wprawdzie ręką Marka, lecz dyktowaną przez Piotra. Kiedy Paweł i Barnaba wyruszyli w pierwszą podróż misyjną zaprosili do siebie też Marka. Odwiedzili oni Cypr – może Barnaba chciał głosić swym krewnym tam mieszkającym? Opuszczając Cypr przybyli do Perge. tam Marek opuścił grupę i wrócił do domu. Dlaczego to zrobił? Tego nie wiemy jednak ta sprawa mocno zasmuciła Pawła. Po jakimś czasie, gdy Paweł i Barnaba planowali drugą podróż „...powiedział Paweł do Barnaby: ‘Wróćmy już i zobaczymy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie’. Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem; ale Paweł prosił, aby nie zabierał ze sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracy”. Niestety doszło do kłótni na tyle ostrej, że obaj rozeszli się; Barnaba i Marek udali się na Cypr a Paweł z Sylasem poszli do Syrii i Cylicji. Od tego czasu nic nie wiemy o Barnabie. Kilka lat potem Paweł będąc w więzieniu w Rzymie wystąpił list do Kolosan w którym czytamy: ‘Pozdrawia was ... Marek ... przyjmijcie go jeśli do was przybędzie’ [Kol 4v10]. Więc Marek był z Pawłem w Rzymie. Prócz tego Paweł miał nadzieję, że Marek pójdzie do Kolosan kierować ich eklezją. W końcu życia Paweł pisał do Tymoteusza: “Weź Marka i przyprowadź ze sobą; jest mi bowiem przydatny...” Okazuje się więc że Paweł i Marek wybaczyli sobie nawzajem. Pozostawili całą sprawę w zapomnieniu i pogodzeni razem wrócili do pracy dla Pana.

Jakże wspaniały przykład wybaczenia. Zawsze powinniśmy pamiętać, że Jezus nam wybacza jeśli my zawsze będziemy gotowi wybaczać innym.

„Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśli by miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. ...A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy” [Kol 3v12-14]

„Orędownik” czasopismo chrystadelfian w Polsce. Henryk Budziałowski. ulica Długa 38 m25. 62-095 Murowana Goślina. b.henryk@tlen.pl b.henryk@lenta.ru